

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK IV. | LÓDŹ, SOBOTA, 4-go GRUDNIA 1926 ROKU. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | NR. 336

Tragiczna śmierć całej rodziny. Ojciec odkręcił kurek od gazu i zatrueń żonę oraz dwoje dzieci.

Z Poznania telefonują:

Wczorajszej nocy zginęła w Poznaniu tragiczną śmiercią prawdopodobnie samobójczą, rodzina złożona z małżonków Kłosowskich i dwóch córek. Sprawa przedstawia się następująco:

Do mieszkania p. Frygielskiej przy ul. Przemysłowej nr. 41, na Górnej Wildzie, sprowadziła się 1 b. m. rodzina, złożona z czterech osób: Leonarda Kłosowskiego, 38-letniego kupca z zawodu, żony jego Stanisławy, liczącej lat 35 i dwóch córeczek 2 i półrocznej Reginy i 1-roczonej Ireny.

Pochodzili oni ze Sreniawy w powiecie mławskim, gdzie Kłosowski miał mleczarnię. Kłosowski wpłacił na poczet na leżności, przypadającej za mieszkanie 5

złoty, przyrzekając, że resztę wyrówna w najbliższych dniach.

W czwartek wieczorem Kłosowscy zjedli skromną kolację, poczem udali się na spoczynek.

Wczoraj rano, p. Frygielska poczuła, że z pokoju Kłosowskich wydobywa się odór gazu. Zaniepokojona tem, że nikt się z tego pokoju nie odzywa, weszła do pokoju i ujrzała Kłosowską z młodszą córeczką, leżącą na jednym łóżku, druga córeczka leżała na drugim łóżku, przy krytej pierzynie, a na ziemi leżał Kłosowski ranny w nogę.

Wszyscy już nie żyli. W pokoju, zajmowanym przez Kłosowskich, była instalacja gazowa, jednak pokój był oświetlany lampą naftową. Okazało się, że

Kłosowski rozkręcił jedną ze śrub rury gazowej, tuż przy suficie i tą drogą gaz się dostał do pokoju, powodując śmierć całej rodziny.

Jaka była przyczyna tragicznego kroku Kłosowskiego — czy było to samobójstwo planowane w porozumieniu z żoną, czy też miało miejsce samobójstwo i morderstwo, nie wiadomo. Żadnego listu Kłosowscy nie zostawili. Z listu do Kłosowskiego, znalezionym w mieszkaniu i zawierającym przypomnienie płatności weksla z zagrożeniem protestu, zdaje się wynikać, że przyczyną samobójstwa były kłopoty finansowe.

Być może, że dalsze dochodzenie ustali przyczynę tragicznego wypadku.

Zona uciekła z łóżkiem

i na wszelki wypadek zabrała z sobą sublokatora.

Oto, co się w Łodzi zdarzyło.

Łódź, 4 grudnia.

Rzecz to już powszechnie wiadoma i żadnej wątpliwości nie ulegająca, że sublokator wnosi zawsze do domu swego „apartamentowego zwierzchnika” zamieszki, utrapienia, zmartwienia i rzeczy niewesołe.

Nie wiedział zapewne o tej wielkiej prawdzie życiowej, albo też wiedząc, zbyt mało ją zlekceważył — człek spokojny i poczciwy p. Konstanty Janik, zamieszkały przy ul. Rzgowskiej nr. 29.

Wpuścił bowiem do tak zw. ogniska domowego — sublokatora w osobie nie jakiego Sokołowskiego, odnajawszy mu „ką”.

Sublokator jak to sublokator zachowywał się względnie spokojnie i płacił „komorne”. Ale sublokator jak to sublokator chował w sobie myśli i zamiary, godzące jak sztylety w osobę głównego lokatora.

Tak to już z temi przewrotnymi istotami bywa i wątpliwe — czy ktoś zdoła ich naturę odmienić.

Rzeczony tedy imię Sokołowski upodobal sobie żonę p. Janika i związał z nią

grzeszny flirt.

Przyszło mu to z tem większą łatwością, iż legalny małżonek przebywał znacniejszą część dnia poza domem.

I grzeszny flirt przerodził się w grzeszną miłość.

P. Janikowi ani na myśl nie przyszło, że za jego plecami odbywają się tak karygodne rzeczy.

Do żony swej miał zupełne zaufanie, a osobę sublokatora zbyt mało sobie zlekceważył.

Aż nastąpiła

katastrofa.

Wróciwszy wieczorem do domu, p. Janik stanął na progu jak rażony piorunem: szafy pootwierane, szuflady pod wyciągane i — o bogi! — pod panem Konstantym zatrzęsły się dolne kołnierzyki.

zniknęło również łóżko małżeńskie.

Zrozumiał w lot wszystko:

— To zrobiła zona!..

Brak łóżka rozwiał wszelkie jego w tym kierunku wątpliwości, albowiem wiedział z doświadczenia i ksiąg uczonych, że kobiety są istotami niezwykle przezornymi...

Ochłonawszy z pierwszego wrażenia zrobił naprędce mały rachunek dużych strat:

gotówka zł. 900.—
łóżko, maszyna i inne różne przedmioty zł. 350.—

Razem zł. 1250.—

Pozatem, co jest zresztą łatwe do domyslenia — p. Janik postradał żonę i sublokatora, co w kilogramach stanowi mniej więcej 130-145, a w złotych trudne jest do oszacowania.

Zebrawszy te wszystkie dane, p. J. udał się do komisariatu policyjnego, gdzie spisano protokół i zaopatrzonego adnotacją:

„zbiegł w niewiadomym kierunku.”

Wiceburmistrz skazany a z nim — buchalter magistratu.

Z Radomska donoszą:

Głośna w swoim czasie sprawa nadużyć buchaltera magistratu Radomska Emenuela Lufta, znalazła epilog w sądzie okr. w Piotrkowie. Na ławie podsądnych oprócz Lufta zasiadł b. wiceburmistrz Bolesław Sarankiewicz, że przez niedozór dopuścił się bezczynności władzy, czem umożliwił Luftowi dokonanie przestępstw.

Na rozprawie — która trwała 2 dni — przesłuchano 20 świadków, a wśród nich b. burmistrza Szwedowskiego.

Zapadł wyrok skazujący Lufta na 8 miesięcy więzienia, a Sarankiewicza na jeden miesiąc aresztu.

Zagadkowe samobójstwo w kabinie Nr. 13 łaźni „pod Messalką”.

Warszawa, 4 grudnia.

W Łażni Centralnej przy ul. Krakowskim Przedmieściu 16-18, rozległ się wczoraj o godz. 10 wiecz. huk strzału.

Na sali ogólnej zapanowało zrozumiałe poruszenie. Równocześnie zakotłowała się płócienna zasłona kabiny nr. 13, a na salę runął mężczyzna z przestrzeloną prawą skronią.

Krew potoczyła się strumieniem po białym chodniku.

Zawezwano pogotowie i policję. Lekarz pogotowia stwierdził zgon samobójcy.

W kabinie znaleziono rewolwer małego kalibru. W ubraniu samobójcy nie było żadnych dokumentów, któreby ustaliły jego nazwisko.

Samobójca przyszedł do łaźni około godz. 8 wiecz. i to w palcie tylko bez ma

rynarki. Po kąpieli pił herbatę, palił nerwowo papierosy i przechadzał się po sali.

Przed samym wystrzałem napisał na karteczce polecenie, aby numerowemu wyplacono z jego pieniędzy 3 zł. za usługę.

Samobójca liczy mniej więcej lat 35, jest szczupły, włosy ma ciemno-blond. Ubrany był w palto z kołnierzem karakułowym i w takąż czapkę.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem kurs dolara na rynku walutowym w Łodzi wyniósł w płaceniu 9.01 i w zaofiarowaniu 9.01 i pół. Tendencja spokojna.

Skrucha ks. Oraczewskiego

—:—
Twierdzi, że krzywda, jakiej doznał
była przyczyną zręcenia sukni kapłańskiej.

Z Warszawy donoszą:
Wielkie wrażenie zrobiło tu oświadczenie, jakie złożył w kurji metropolitańskiej ks. Czesław Oraczewski, który jak wiadomo po wypadkach majowych złożył suknie duchowne, brzmią następująco:

Oświadczam, że jestem i pragnę pozostać wiernym synem kościoła katolickiego. Przeciw dogmatom i moralności chrześcijańskiej nie występowałem, a w stosunku do Ojca świętego i wogóle do wszystkich biskupów katolickich zawsze byłem z największą czcią.

Wystąpienie moje było na tle do znanej krzywdy osobistej, ale po zreflektowaniu się uznaję, że za niewłaściwe. Tytuł mojej prelekcji „Dlaczego przestałem być księdzem”, był użyty nie przemie, lecz organizatorów odczytu. Pragnę odtąd gorliwie pracować dla kościoła katolickiego. Powyższe oświadczenie składam świadomie dla ogłoszenia go w pismach.

Podpisany: Ks. Czesław Oraczewski.

Nagus w kawiarni Niezwyczajne zdarzenie w Loeben.

Loeben, 4 grudnia.

W pierwszorzędnej kawiarni „Roseger” w Loeben — w której wieczorem sa koncerta damskiej orkiestry — zdarzył się przed trzema dniami komlczny, ale cokolwiek nazbyt drastyczny epizod, który w rezultacie wywołał gromki skandal.

Oto o północy, gdy muzyka grała skoczego wiedeńskiego walczyka — wpadł w tanecznych lansadach komplet nie nagi mężczyzna i złożywszy elegancję, głęboki ukłon przed panną kapelmistrzynią — tak jak się zjawil, tak i znikł niespodzianie.

Na to zjawisko publiczność poprostu zbaraniała muzykantki rozbiegły się pisząc na wszystkie strony, a kapelmistrzyni uważała za stosowne — z przerażliwym okrzykiem — zemdleć.

Wszczęto poszukiwania za gołem widmem. Okazało się, że jest niem b. handlowiec, który ze swym znajomym założył się, że wejdzie zupełnie nago do owej kawiarni i ukłoni się przed damską orkiestrą.

W tym celu rozebrał się zupełnie w ubocznej ubikacji i jako „adamita”, przy dźwięku straussowskiego walca, wkroczył na salę. Zakład wygrał — ale poszedł do kozy.

Bratanek kajzera — kapelmistrzem Niezwyczajny kontrakt ks. Albrechta pruskiego.

Berlin, 4 grudnia.

Bratanek b. cesarza Wilhelma, ks. Albert Pruski, podpisał kontrakt, w którym zobowiązał się do szeregu występów jako kapelmistrz w St. Zjednoczonych.

Książę ma występować na estradzie amerykańskiej przez 3 lata.

Kontrakt ten wywołał w Berlinie niebywałą sensację.

Marzeniem każdej kobiety
jest zostać —
POLĄ NEGRI.

— Jak? — Odpowiedz da

„Konkurs na gwiazdę
filmową”
w „Casinie”.

W kolonjach francuskich znajdują się niezliczone bogactwa.

—:—

Afryka północna, Indo-Chiny i Madagaskar mają ożywczym strumieniem wzmocnić wyczerpane wojną siły metropolii.

Wśród potężnych zmagani w walce jaką Francja toczy dzisiaj o niezawisłość finansową i ekonomiczną, na czoło zagadnień wysuw się z niepowstrzymaną siłą — kwestja kolonialna. Mówi się o niej i w parlamencie i sferach ekonomicznych i propagują ją rząd, partie polityczne i prasa wszystkich odcieni. Śmiało można powiedzieć, że Francja dopiero teraz odkrywa własne kolonie. Ledwie napoczęte bogactwa Afryki północnej, Indo-Chin, Guyany czy Madagaskaru mają ożywczym strumieniem wzmocnić wyczerpane wojną siły metropolii.

Produkcja kolonialna, na którą składa się wytwory wszystkich ras, naturalne plody najróżnorodniejszych klimatów i szerokości geograficznych ziemi, zdaje się być niezawodnym dla Francji środkiem ocalenia. Pocóż sprowadzać z zagranicy towary i obciążać bilans handlowy milionami dolarów, funtów, lub pesetów, skoro odlogiem leżą najzasobniej sze skarby kolonii? Wyzyskać je, zespolić z metropolią węzłem ścisłej współpracy ekonomicznej, oto hasło, zdobywające w społeczeństwie francuskim oddźwięki i zrozumienie.

Za cenę krwi tak obficie przeleanej w wojnach kolonialnych, dzięki energii i nieustrudzonym wysiłkom całych pokoleń podróżników, urzędników, handlowych i religijnych misjonarzy, Francja zajmuje w hierarchii państw kolonialnych drugie z rzędu miejsce. A jednak, przedwojenny obywatel francuski był ignorantem na punkcie kolonii. Lekceważył je i nie doceniał. W jego opinii kolonie były nabytkiem, który wiele kosztował, a niczego nie przynosił. Dopiero wojna otworzyła społeczeństwu francuskiemu oczy.

800.000 wyborowych strzelców afrykańskich, sudańczyków, senegalczyków i indo-chińczyków — czarni czy żółci, przybyli metropolii na pomoc. Pełnili walcząc ciężki obowiązek na froncie, ratując niejednokrotnie swoją bitnością najbardziej zagrożone pozycje. Inni pomagali w wytrwaniu. 300.000 różnokolorowych robotników pracowało w dokach francuskich fabryk, produkowało materiał wojenny i amunicję. Równocześnie płynęły z kolonii ku portom francuskim okręty, wylądowane zbawieniami w chwilach walki na śmierć i życie artykułami pierwszej potrzeby; 4 miliony ton towarów i miliard pożyczki, otworzyły Francji oczy.

Dzisiaj, w chwilach niemniej ciężkich Francja przypomina sobie kolonie po raz drugi. Do przypomnienia wystarczy fakt paradoksalny: na ogólną ilość corocznie importowanych do Francji towarów, wartości od 25 do 30 miliardów franków, zaledwie 10 procent pochodzi z kolonii. Reszta — więc 90 procent przywozu — musi Francja płacić obcimi walutami. Tymczasem kolonie francuskie sprzedają swój produkt amerykańkom, Anglikom.

Dokoła tych cyfr ekonomiści francuscy czynią rumor i gwałt. Rozwija się propaganda, powstają programy, lecz do ich spełnienia potrzebni są ludzie, a przede wszystkim pieniądze. Zagospodarowanie kolonii wymaga ogromnych kapitałów i długich lat czekania na odsetki. Rozwinać się muszą zbytnie szczupła dzisiaj francuska flota handlowa, ulepszyć organizacja kredytu, niezbędni wreszcie są kierownicy i pionierzy.

Jeżeli mało posiada Francja kapitałów to jeszcze mniej ludzi. Dlatego też niedawno wśród stronnictw wyłoniony projekt wciągnięcia do pracy kolonialnej państw sprzymierzonych, między innymi i Polski, opiera się na bardzo rozumnych i przewidujących podstawach. Nie wystarczy bowiem sztandarowe hasło polityki kolonialnej „Francja jest państwem o 100 milionach mieszkańców”. Francja musi się starać, aby była „państwem o 101 milionach mieszkańców”.



Nr. 11.



Nr. 12.



Nr. 13.

Czy Bismarck był zabójcą cesarza Fryderyka, ojca ex-kajzera Wilhelma II?

Rewelacje, dotyczące ponurej zagadki ubiegłego stulecia.

Historja stara, lecz właśnie dlatego zapomniana i dla wielu dzisiaj już nieznaną — historia tajemnicy śmierci drugiego z rządu hohenzollernowskiego cesarza Rzeszy niemieckiej, odznaczające go się pięknymi, szlachetnymi cechami charakteru i bardzo niepruskim duchem Fryderyka, syna Wilhelma I i ojca Wilhelma II — nagle odżyła.

Odżyła w Anglii, co nie jest zupełnie nieusprawiedliwione, gdyż Anglii w dużym stopniu dotyczy ta swojego czasu głośna sprawa.

Odświeżyła ją książka Emila Ludwiga o Wilhelmie II oraz samego Wilhelma II wspomnienia młodości. Obaj oni rozwinieli niemiecką wersję, dotyczącą choroby i śmierci cesarza Fryderyka łącznie z wezwaniem, jako „specjalisty” i oponenta berlińskich powag medycznych, znanego, lecz tylko jako teoretyka, lekarza angielskiego, p. Mackenzie.

Zarówno Wilhelm II, jak Ludwig stwierdzili, że niemieckie autorytety

lekarzkie, w owym czasie, t. j. jeszcze za życia Wilhelma I, stanowczo wypowiedziały się za koniecznością natychmiastowej operacji.

wyrażając opinie, że krok ten mógłby uratować życie następcy tronu. Co do wezwania Mackenziego zapewnili, że nastąpiło ono na życzenie małżonki Fryderyka, zaś matki Wilhelma II, która jako Angielka miała żywić nieufność do niemieckich lekarzy i żądać kategorycznie sprowadzenia wskazanego przez nią rodaka.

Te właśnie relacje wywołały obecnie na łamach londyńskiego „Timesa” sensacyjną replikę człowieka tak poważnego, jakim jest sędziwy angielski dyplomata, sir Rennel Rodd, w czasach wielkiej wojny ambasador Wielkiej Brytanii w Rzymie.

Rennel Rodd, który w dniach afery Mackenziego był prywatnym sekretarzem ambasady angielskiej w Berlinie, — ustala przedewszystkiem, że małżonka Fryderyka mogłaby być pomawiana

raczej o oporność co do sprowadzenia angielskiego medyka, niż o jakikolwiek choćby współudział w tej inicjatywie.

Jeszcze zanim nazwisko Mackenziego zostało wymienione, przybyła ona do angielskiego ambasadora i nadzwyczaj wstrząśnięta opowiedziała mu, że na dworze berlińskim rzucana została myśl wezwania angielskiego lekarza, zwracając się zarazem, że nie widzi tam obecnie nikogo, kto by w zakresie specjalności choroby raka mógł reprezentować naprawdę wielki autorytet.

Bezpośrednio po tej wizycie ukazał się w ambasadzie Bismarck. Oświadczył że zaniepokojony decyzją niemieckich lekarzy co do operacji, poinformował o tej decyzji cesarza, przyczem monarcha wyraził się, że „przed dokonaniem operacji należałoby zawezwać któregośkolwiek z możliwie najlepszych obcych specjalistów”.

Od siebie zaznaczył Bismarck, że zdecydował wezwanie Mackenziego, którego książki, jak mówił — „są najlepszymi z tych, jakimi posługują się niemieccy studenci medycyny”.

Dalszy ciąg relacji potwierdza fakty już poprzednio znane. Mackenzie przybył, sprzeciwił się operacji, wystawiając diagnozę, stwierdzającą, że chory nie mógłby jej przetrzymać, został usłuchany. Stan Fryderyka od tej chwili pogarszał się nieustannie, aż wreszcie choroba powaliła go na łożo śmierci zaledwie w kilka miesięcy po objęciu tronu na fakt, że nieszczęśliwy monarcha tylko w kilku nieistotnych posunięciach, niezwłocznie przez Bismarcka zniweczonych, mógł zaznaczyć tendencje wolnościowe, którym hołdował.

Do tego wszystkiego w zakończeniu sir Rennel Rodd dodaje jeszcze jedno najbardziej sensacyjne oświadczenie. Pisze wyraźnie, iż jest przeświadczony, że diagnoza Mackenziego była świadomie fałszywą, ponieważ Bismarck uważał taką fałszywą diagnozę za wskazaną, motywując to oczywiście wciąż nieufnością do zdania berlińskich lekarzy, zaś Mackenzie uległ „bardzo pożątej presji, jaką na niego wywierano”.

„Najwidoczniej — dodaje sir Rennel Rodd — dla politycznych celów było również potrzebne Bismarckowi rozprzeżenie wśród niemieckiej opinii jakoby ówczesna następczyni tronu ponosiła winę za odłożenie operacji i wezwania Mackenziego”.

Setna rocznica Chicago.

Chicago obchodzić będzie uroczystości w 1933 roku setną rocznicę swojego istnienia. Rada miejska, zamierza uczcić ten jubileusz w sposób godny uznania. Wnieśli oni ma być mianowicie kosztem 25-ciu milionów dolarów, „Międzynarodową świętynią zdrowia”, czyli, mówiąc zwykłym językiem, olbrzymi szpital na 4000 chorych, zaopatrzony w urządzenia, odpowiadające najnowszym osiągnięciom w dziedzinie medycyny.

Czy martwych można „ożywić”?

Ciekawe eksperymenty z psią głową. — Dwie godziny przy życiu bez serca i płuc.

Instytut naukowy chemiczno-farmaceutyczny przy wyższej radzie narodowo-gospodarczej w Moskwie, prowadzący od dłuższego czasu badania w dziedzinie chorób zakaźnych, dokonał całego szeregu doświadczeń naukowych wychodzących częstokroć poza granice programu prac tej instytucji, a posiadających pierwszorzędne znaczenie naukowe. — Tak np. oddziałowi doświadczalnemu wspomnianego instytutu udało się niedawno rozwiązać jeden z najbardziej skomplikowanych problemów techniki fizjologicznej. Przy pomocy specjalnie ku temu skonstruowanego aparatu udało się współpracownikom moskiewskiego instytutu chemiczno-farmaceutycznego wykonać na drodze mechanicznej cały szereg funkcji żywego organizmu. Pierwsze doświadczenie na tem polu wykonano z odciętą od tułowia psią głową.

Głowę psa połączono z aparatem, do którego wiano świeżą krew. Przy pomocy specjalnej pompy, krew powoli wleczano do głowy, wywołując w ten sposób sztuczny obieg krwi. Już po chwili spostrzeżono, że martwa głowa zaczyna przychodzić do życia: zamknięte uprzednio powieki zaczęły się powoli otwierać, uszy zaczęły się poruszać. Prócz tego stwierdzono, że i organy wewnętrzne zupełnie normalnie działały. Doświadczenie to trwało pół godziny, a obecnie mieli możność w czasie tym stwierdzić cały szereg ciekawych nad wyraz objawów. — Aparat, którym przy powyższym doświadczeniu się posługiwano, składa się z szeregu arterji automatycznie regulujących obieg krwi. Dzięki automatycznej tej funkcji temperatura krwi nie spada. Aparat działa z niezwy-

kładnością, co jest zresztą pierwszym i nieodzownym warunkiem wykonania tak skomplikowanych doświadczeń.

Zachęceniu świetnym wynikiem pierwszego doświadczenia, współpracownicy instytutu chemiczno-bakterjologicznego postanowili wykonać dalszy eksperyment, a mianowicie utrzymać przy życiu psa, któremu uprzednio wyjęto serce i płuca. W obecności licznych przedstawicieli moskiewskiego świata naukowego przystąpiono do ciekawej tej „operacji”. Psa najpierw uszpono, następnie wyjęto mu serce i płuca, a jednocześnie arterje połączono z aparatem, napełnionym świeżą krwią.

Wynik doświadczenia tego przeszedł wszelkie oczekiwania: chloroformowany pies bez serca i bez płuc żył dwie godziny. Mechaniczny obieg krwi i sztuczne oddychanie zastąpiły w zupełności funkcje serca i płuc. Przez cały ten czas pies dawał wszelkie oznaki życia: jego oczy reagowały na światło, szczęki i kończyny się poruszały. Puls bił pod wpływem ciśnienia aparatu nadzwyczaj szybko, wykazując na minucie zamiast normalnych 80, ponad 400 uderzeń. Zaznaczyć należy, że przy doświadczeniu tem posługiwano się dwoma elektromotorami o 0.25 HP.

Instytut chemiczno-farmaceutyczny przy moskiewskiej wyższej radzie narodowo-gospodarczej zamierza w najbliższym czasie dokonać całego szeregu innych jeszcze podobnych doświadczeń, które niewątpliwie przyniosą również ciekawe rezultaty.

CIERNIOWA DROGA SŁAWY.



Autor na premierze swej sztuki: Trzy razy rozwodził się, dwa razy siedział w więzieniu, rodzina oddała go pod kuratelę, a mimo to nikt nie przychodzi na moje premjery...

PRACOWITY.



— Tu macie pięć groszy.. Ale mój sąsiad poszukuje ludzi do pracy...
— Dziękuję za ostrzeżenie, nie udam się do niego.

Księgi złodziejstwa łódzkiego, czyli jak złodzieje spędzili trzeci dzień grudnia. Dane z protokołów policyjnych, okraszone refleksjami autora.

Łódź, 4 grudnia.

Pani Frajda Oszarowicz miała złoty pierścionek z brylantem. Wiadomo, że klejnoty takie są bardzo drogie, więc ludzie pilnują je w miarę możliwości. Dziwnym więc się musi wydać sposób w jaki rzeczowy pierścionek stał się nielegalną własnością niejakiego Luczaka Tomasa. Wyjaśni tę zagadkę niewątpliwie policja, do której zwróciła się pani Oszarowicz.

Takie same nieszczęście przytrafiło

się pani Chanie Wigockiej (Południowa Nr. 3), której

kolczyki,

wartości 200 złotych powędrowały w niemniej zagadkowy sposób do Hersza Garfinkla.

Istny run na jubilerskie wyroby!... Bo proszę sobie wyobrazić, że niejaki Czlemow, chcąc dać upust tkwiącej w nim głęboko pogardzie dla

świętego prawa własności

przywłaszczył sobie, jak to zaznaczono w protokołach policyjnych, zegarek niejakiego Bernarda Siberstajna, zam. przy ul. Piotrkowskiej 88.

Złodziejom łódzkim musi się powodzić niezbyt dobrze, skoro ryzykują swą wolność w wyprawach

bardzo niebezpiecznych.

Każdy bowiem przyzna, że kradzież 3-metrowego chodnika

ze schodów jest niezwykle ryzykowna, tembardziej, gdy zdarzyła się ona w domu Nr. 126 przy ulicy Piotrkowskiej.

A jednak ukradli i — jak narazie — przepadło.

Ale — idziemy dalej śladem nóg, a ściślej —

śladem rak złodziejskich.

Stał sobie na ulicy wóz firmy „A. Pruszyński”, a na nim skrzynie z przedzą. W pewnym momencie wóz był już uboższy o jedną skrzynię wartości 250 złotych.

Konie były oczywiście zadowolone, bo lżejszy wóz, a właściciel — co jest zupełnie zrozumiałe — zmartwił.

Jeżeli łatwo wczuć się w „psychologję” konia, który jest zadowolony, gdy wóz jest lżejszy, to trudniej stanowczo stwierdzić

stan psychiczny 15 kwoczek,

które zupełnie nieoczekiwanie zmieniły legalnego właściciela p. Gosławskiego i stały się nieprawna własnością złodzieja, który skradł je wraz z kłatką z wozu

Przypuszczamy, że tym pożytecznym ptakom domowym jest wszystko je dno,

w czym żołądku znajdują wieczne odpooczywanie i czyje wnętrzności lekkie im będą.

Nie czas jednak na filozoficzne rozmyślenia, gdy złodzieje kradną.

A skradli pozatem — w dniu wczorajszym — 27 skór bydłych, wartości 1500 złotych na szkodę Rozenberga bieleńską wartości 330 zł., należącą do Pelcmana, drut u Iglanda, przedzę jedwabną u Brzeskiego Władysława i różne przedmioty z mieszkania Boksenman Sury.

Czynni również byli złodzieje akrobaci, którzy „świsnęli” z dachu posesji Nr. 27 przy ul. Wschodniej 6 metrów rynny.

Policja, jak więc widzimy, ma w Łodzi dużo roboty, szczególnie że sezon złodziejski jest w pełni.

Opium w kieliszku wódki.

Pod skromnym szyldem kawiarenki istniała ohydna spelunka bandycka.

Warszawa, 3 grudnia.

O małej kawiarence w domu Nr. 112 przy ul. Pańskiej oddawna opowiadano żwawo.

Do kawiarni, w której rzady sprawo wało małżeństwo Paweł i Bronisława Gardziejewscy, rzadko kto wchodził na herbatę lub kawę, ale gdy już wszedł — rzadko wychodził jak po kawie lub herbatce.

Zataczające się, nieśmiało wykradające się z lokalu postacie były najlepszą ilustracją, iż „kawiarnia” jest pospolita spelunka wielkomięska, opierająca swój byt na potajemnym wyszynku.

Gardziejewskim nie dość jednak było rozrabiania ludzi!

Zdobywszy opium, postanowili dodać do wódki, aby wprowadzić gości w stan omamienia i ograbić z gotowizny.

Interes szedł świetnie, ograbieni bowiem nie mogli nigdy dowieść, gdzie pozbawiono ich pieniędzy czy kosztowności.

Nie na wszystkich jednak jednakowo działała trucizna.

Do spelunki Gardziejewskich trafił p. Jan Trzciniński, hurtownik węglowy.

Po wychyleniu 3 kieliszków wódki poczuł on, iż coś się z nim dzieje, że ktoś go otacza, coś przy nim manewruje...

Resztką świadomości zerwał się z miejsca, wybiegł z kawiarni i dopadł do rozki. Po chwili przestał być wrażliwy na zimno, na szamotaninę się z nim doróżkarza, na wnoszenie go przez policjantów do komisariatu, na zabiegi lekarskie pogotowia.

Gdy powróciła mu świadomość, stwierdził przedewszystkiem brak 1400 zł. i wskazał adres spelunki, gdzie odebrano mu przytomność i ograbiono z gotowizny.

Niebawem do komisariatu trafił również drugi gość „kawiarni” Gardziejewskich p. Bronisław Minkowski.

Po kilku kieliszkach „wódki” stracił władzę fizyczne i nie mógł się bronić, gdy w pokoiku przy kawiarni małżonka wie Gardziejewscy wyciągnęli mu z portfela 200 złotych.

Te dwa ujawnione fakty zaprowadziły rabusiów - trucicieli przed kratki sądu pokoju 26-go okręgu.

Zeznania poszkodowanych potwierdziła dawna służąca Gardziejewskich

Sąd skazał parę trucicieli - rabusiów na pół roku więzienia i zwrot zrabowanych sum.

Zamach samobójczy żony urzędnika pocztowego

Łódź, 4 grudnia.

Wczoraj w godzinach wieczornych w mieszkaniu własnym przy ulicy Piotrkowskiej 189 popełniła zamach samobójczy 24-letnia żona urzędnika pocztowego Leokadja Woźniakowska.

Przybyły lekarz pogotowia stwierdziwszy zatrucie spirytusem denaturowanym, przepłukał denatce żołądek, po czym pozostawił ją na miejscu, gdyż nie chciała udać się do szpitala.

Aresztowany w dniu ślubu.

Porzucona kochanka niebezpiecznego bandyty wydała go w ręce policji.

Lublin, 4 grudnia.

Od dłuższego już czasu lubelskie władze policyjne poszukiwały groźnego bandytę, sprawcę całego szeregu napadów rabunkowycha Józefa Rączkowskiego.

Rączkowski był nieuchwytny.

Z taką szybkością przemieszczał się z miejsca na miejsce, grasując w wioskach powiatu lubelskiego, iż pościgi nigdy nie przynosiły żadnych rezultatów.

Właścianie, u których się ukrywał bali się zdradzić kryjówki bandyty, gdyż drżeli przed zemstą członków bandy.

Lecz przyszła kreska na Matyska.

Rączkowskiego zdradziła jego kochanka, Melanja Orzechówna, która przed kilku miesiącami porzucił.

W dniu wczorajszym zjawiała się ona w lubelskim urzędzie śledczym, gdzie oświadczyła, co następuje:

— Byłam od kilku lat przyjaciółką Rączkowskiego. Je tem zaczęła dziewczyną i pracuję w służbiej.

Zakochałam się jednak w bandycie, który tyranizował mnie i zmuszał do uległości. Cierpiałam jednak i nikomu się nie zwierzałam z swych utrapień. Przed kilku tygodniami Rączkowski porzucił mnie i przysłał karteczkę, że nie chce mnie wiecej znać. Dowiedziałam się, iż we wsi Leżany zapoznał się z jakąś bogatą dziewczyną, córką gospodarza miejscowego. Dziś właśnie ma się odbyć ślub i dlatego przyszedłam do policji.

Zameldowanie Orzechówny okazało się prawdziwe.

Natychmiast powiadomiono telefonicznie posterunek policyjny w Leżanach.

Tegoż dnia właśnie miał się odbyć jego ślub, na który zjechali się zamożni gospodarze z okolicy.

Nikt z nich nie wiedział, iż pan młody jest groźnym opryskiem poszukiwanym przez władze.

Rączkowskiego aresztowano w kilka godzin przed ślubem i okutego w kajdany sprowadzono do Lublina.

Nieudana operacja finansowa.

10 groszy--przyczyna „mordobicia” na ul. Piotrkowskiej

Łódź, 4 grudnia.

P. Abram Weishilt, zamieszkały przy ul. Pustej cierpi, jak twierdzą najlepsi nawet jego koledzy na „pożyczkomanję” to znaczy, że lubi naciągać znajomych, a ściślej — zaciągać u nich pożyczki. Ten niepowściągliwy pociąg do naciągania i zaciągania, pociągnął, jak się to n.żej okaże, smutną za sobą konsekwencję. — P. Weishilt nie reflektował nigdy na poważniejsze sumy, nie wystawiał weksli, nie bankrutował nie, p. Weishilt robił to wszystko zupełnie inaczej.

Np.: — Błagam pana, zabrakło mi akurat dziesięciu groszy na dozorce... Pożycz pan, jutro oddam...

Albo: — Od rana jeszcze nie paliłem — może ma pan 21 groszy? Kupiłbym sobie trzy „Madeny”.

Lub w ten deseń:

— Zdycham z pragnienia, pożyczcie mi — któryś z panów z 20—30 groszy... Dobrze? Jutro oddam...

Z ofertami tego rodzaju nagabywał swoich znajomych na ulicy, w kawiarni, w kinie, w teatrze... Myślałby kto, że p. Abram Weishilt jest bezrobotnym że cierpi na chroniczny brak gotówki, że wogóle jest z nim pod względem finansowym kiepsko. Ale tak nie jest. Poprostu — przyzwyczajenie, manja.

W dniu wczorajszym, o godzinie 12 w nocy, gdy p. H. P. wychodził w towarzystwie swojej narzeczonej z „Grand Cafe”, podszedł doń jego znajomy p. Weishilt i pociągnął go bezceremonjalnie za rękaw rzekł:

— Błagam cię... pożycz!... Zabrakło mi dziesięciu groszy na dozorce...

P. H. P. zdenerwował się bardzo.

— Proszę mi teraz nie zawracać głowy.. Wiesz że jestem w towarzystwie — Nie bądź świnią... Stawiasz mnie w przykrem położeniu... Pożycz...

Wówczas pan H. P. widząc, że w inny sposób nie potrafił się odczepić od natręta, ujął narzeczoną pod ramię i odszedł bez słowa.

Ledwo jednak uszedł parę kroków, gdy usłyszał:

— Idjota! Bałwan...

Przeprosił narzeczoną, zbliżył się do stojącego na środku chodnika Weishilta i — trrach! Dwa odgłosy policzków.

Wtedy stało się coś zupełnie nieoczekiwanego: p. Abram w obawie, że „będzie jeszcze gorzej”, puścił się biegiem w stronę ulicy Pustej...

Tak się skończyła awantura ku ubolewaniu kilku przechodniów, którzy spodziewali się, iż „będzie wesoło”.

Wycieczka zamiejska zakończona strzałami rewolwerowemi.

Łódź, 4 grudnia.

Pewnego dnia kwietniowego, p. Franciszek Habich wybrał się z całą rodziną na wilegaturę do wsi Rypułowice pod Łodzią.

Do kilkugodzinnym spacerze po polach i lasach państwo Habichowie rozsiedli się na brzegu rzeczki Dobrzyńki. Nagle ukazał się na łące jakiś jegomość w towarzystwie młodej niewiasty.

Urzuwając towarzystwo, zgromadzone na brzegiem rzeczki, zatrzymał się i zawołał do p. Habicha:

— W tej chwili wynosć się z łąki! P. Habich nie podnosząc się z ziemi odpowiedział ostro niezna omemu, iż nie zamierza ruszyć się z miejsca.

Nieznaomy powtórzyłszy kilkakrotnie swe wezwanie, zagroził wreszcie p. H., iż będzie strzelał.

Groźba ta wywołała tego rodzaju efekt, iż p. H. zbliżył się szybko do niego i zaczął się zacięta sprzeczką, w trakcie której nie szczędzono sobie wzajemnie obraźliwych epitetów.

W pewnej chwili, gdy p. Habich począł się szamotać z nieznanym ten wyciągnął z kieszeni rewolwer i strzelił doń, raniąc go w palec u lewej ręki.

Obawiając się skutków dokonanego czynu, nieznaomy zbiegł w kierunku pobliskiej wioski.

P. Habich dowiedział się od włościan, iż był to właściciel folwarku 42-letni Walenty Walczak, do którego należała łąka nad brzegiem rzeczki.

O wypadku powyższym p. Habich poinformował władze policyjne, które pociągnęły do odpowiedzialności krawkiego obywatela.

W dniu wczorajszym znalazł się on na ławie oskarżonych sądu okręgowego.

Walczak nie przyznał się do winy, twierdząc, iż nie miał zamiaru strzelać do Habicha i jedynie groził mu rewolwerem. W pewnej chwili niechcąc na cisnąć na cyngel i spowodował wystrzał.

Sąd po rozważeniu sprawy skazał go na miesiąc twierdzy.

PRAWDZIWI DZENTLEMAN.



— Panie Nowobogacki, poco pan właściwie kupił sobie auto?... Jedzie pan tak wolno jak dorożka... — Czy nie wie pan o tem, że prawdziwy dzentleman nigdy się nie spieszy?...



Tak się tylko mówi...

Sprung spotyka Kona na ulicy. — Jak się masz?... Co słyhać?... — Dziękuję... Troszkę zabiera sekwestator, troszkę się dokłada, jest ruch w interesie. — No, to świetnie... — Ale, panie Sprung... — zwraca się do niego Kon, łapiąc go za guzik palta — mam do pana kolosalną prośbę... — No?... — Pożycz mi pan 100 dolarów... — Aż tyle?... — Mniej nie mogę ani grosza... Pomysł pan jaka dziś drożyzna, ile kosztuje mąka, buty, klepsydry... — Dobrze, ale skąd ja mam 100 dolarów?... — Panie Sprung!... Daje panu moje słowo honoru, słyhać pan, że za trzy dni otrzyma pan te 100 dolarów z podziękowaniem... Daje panu moje słowo honoru, słyhać pan?... — Kiedy mi pan odda?... — Za trzy dni. — Napewno?... — Jak dwa razy dwa — cztery... — Pamiętaj pan, panie Kon... I Sprung pożyczył Konowi 100 dolarów.

Upłynęło od tej historycznej chwili trzy dni. Naprózno Sprung czeka na zwrot długu. Kon pieniędzy nie zwrócił. Zdenerwowany pan Sprung zwraca się do swego buchaltera: — Panie Buchwitz, idź pan do Kona i powiedz mu pan wyraźnie, że żądam zwrotu 100 dolarów... To jest świństwo! Powiedz mu pan, że uczciwy kupiec tak nie robi. Buchalter udaje się do Kona. Zastaje go w kantorze, palącego cygaro. — Pan Sprung przysłał mnie do pana... — No, co u niego słyhać?... — Pan Sprung żąda zwrotu tych 100 dolarów... — Co za „tych“?... Co znaczy „tych“? Pan je widział?... Pan był przytem?... A zresztą nie mamy o czym mówić... Po wiedz panu Sprungowi, że nie oddam mu tych 100 dolarów i niech mnie pocałuje w nos!... Buchwitz wraca do biura i zdaje relację szefowi. Sprung zapienił się ze złości, zacisnął pięści i nic nie odrzekł. Minęło kilka dni. Pewnego wieczoru Sprung spotyka Kona w „Grand-Cafe“.

Podchodzi do niego i powiada: — Panie Kon!... Wszystkiego mogłem się po panu spodziewać, ale tego?... Nie dosyć, że pan mi nie oddał długu, jeszcze każe mi pan pocałować pana w nos?... — Panie Sprung... — odpowiada spokojnie Kon — jaki pan jest naiwny... Ja wcale pana nie chciałem obrazić... Tak się tylko mówi, to jest taki sposób mówienia, „Facon de parler“... Bo przecież ani pan mnie nie pocałuje w nos, ani ja panu nie oddam tych 100 dolarów... —ski.

Rozszerzyć sieć tramwajową na peryferje miasta!

Szyny — to arterje, a tramwaje — to krew, płynąca po całym organizmie.

Władze miejskie winny o tem pamiętać podczas przejęcia przez rząd kolejek dojazdowych

Łódź, 4 grudnia.

Na ostatnim posiedzeniu rady miejskiej radny Bialer zwrócił uwagę, że w przyszłym roku przypada termin wykupienia przez rząd kolejek dojazdowych

I przy tej okazji skierował pytanie pod adresem magistratu, czy władze miejskie nie zamierzają wykorzystać tej okoliczności w tym roku, aby

połączyć miasto z peryferjami siecią tramwajową.

Myśl ta kilkakrotnie była już omawiana na łamach naszego pisma wszystkie jednak plany nie mogły mieć konkretnego znaczenia, albowiem ani miasto ani dyrekcja kolejek dojazdowych nie chciała się podjąć wykonania tych zamierzeń.

Na wszelkie projekty nowych przed

sięwzięć miejskich dawano stereotypową odpowiedź:

— Nie mamy pieniędzy. Nadeszła jednak chwila, gdy rząd będzie mógł przyjść miastu z pomocą.

Ten moment, jaki obecnie się nadarza, należy odpowiednio wykorzystać.

Łódź, wskutek braku szerszej sieci tramwajowej,

odłączyła się zupełnie od swych przedmieść,

zamknęła się w ciasnym kolisku kilku pryncypalnych ulic, nie wysuwając nosa poza ustalone granice.

Całe Bałuty poza ulicą Zgierską i Brzezińską pozbawione są zupełnie kontaktu z ozą łódzką.

Brak środków komunikacyjnych wywołuje odpowiednie piętno na życiu mieszkańców przedmieść łódzkich.

Wystarczy przespacerować się po Bałutach, by zdobyć przekonanie, że życie płynie tam innym zupełnie korytem

i udanie się na ulicę Piotrkowską urasta w pojęciu mieszkańca przedmieścia do dalekiej wycieczki, na którą zabiera się ze sobą żywność i cały ekwipunek.

Ta przymusowa separacja uwiarygodniła się do tego stopnia, że dziś już Łódź sama wyciąga ramiona do swych przedmieść

i pierwsza chce zawrzeć pakt przyjaźni.

Oto teatr miejski chcąc zwerbować sobie publiczność z przedmieść łódzkich musi z dekoracjami i personelem artystycznym jechać do nich i grać w dusznych, niehigienicznych salach fabrycznych.

Nie przyszedł Mahomet do góry, poszła góra do Mahometa.

Publiczność z przedmieść ma swoje kina, własne lokale rozrywkowe, a jak donosiliśmy ostatnio —

nawet własne, specyficzne sale tańca.

Nic nas zupełnie nie łączy z peryferjami — poprostu jakieś oddzielne, autonomiczne ksiąstewka, niekomunikujące się ze sobą, nie posiadające wspólnych interesów ani wspólnego pola zainteresowań.

Oczywiście, że nikomu to nie może wyjść na dobre.

Jedność zawsze będzie większa od dwóch.

Dlatego należałoby wybudować ten pierwszy most, łączący śródmieście z peryferjami, należałoby zadzierzgnąć pierwszy węzeł przyjaźni,

któryby zbliżył nas do odleglejszych terytorjalnie dzielnic i połączył w jedną całość.

Łącznikiem takim była zawsze sieć komunikacyjna.

Szyny — to arterje, a tramwaje — to krew, płynąca po całym organizmie...

Te części organizmu, do których krew nie dociera, bledną, wegetują i w końcu zupełnie zamierają.

Jeżeli chcemy skojarzyć przedmieścia z śródmieściem, to pierwszym czynnikiem, który przypiecztuje naszą wolę, winno być

połączenie siecią tramwajową dzielnic przedmiejskich z centrum miasta.

Okazja ku zrealizowaniu tych zamiarów nadarza się właśnie teraz.

Władze miejskie nie powinny okazji tej omiąć. —bak—

Na przyjęciu u państwa Majer.



— Co się stało z tą kiełbasą?... Pani Majer: Nic.. Tylko popękała na patelni więc ją zlepilam angielskim plasterkiem...

Garnek z rosółem

na głowie szwagra, który bratową skłonić chciał do zmiany postępowania z mężem.

Sieradz, 4 grudnia.

Spokojnie i bez trosk spływało życie p. Antoniego Wrześniaka, stałego mieszkańca Sieradza. Uczciwy, pracowity i zacny, cieszył się sympatją ludzi. Od kiełszka, tudzież brzydkich innych nałogów stronił, jak od morowego powietrza. Ale markotno mu było żyć samemu na świecie. Na brak powodzenia u pańien nie mógł się uskarżać, w wyborze jednak dożgonnej towarzyszkii życia był nader wybredny.

Niedługo trwała jego pogoń za szczęściem...

Zjawilo się ono w postaci 22-letniej p. Anieli, dziewczyny nietylko ładnej, ile gospodarniej i, jak się p. Wrześniakowi zdawało, praktycznej.

Wyprawiono huczne weselisko. Nareszcie p. Antoni osiągnął to, czego tak gorąco pragnął... Srodze jednak się zawiodł...

P. Aniela, która przed zamążpójściem umiejętnie maskowała swoją kapryśną naturę, uważała to za zbyt dalekie od chwili, gdy została p. Wrześniakową. W sposób nader przykry odbiło się to na p. Antonim.

Egoistka i despotka z punktu wzięła go pod pantofel, tyranizując z całą bezwzględnością.

Z tęsknoty tedy za złotą, kawalerską wolnością począł zaglądać do knajpki. Z biegiem czasu rozpił się, stracił całkowicie humor, chęć do zajęć i pracy. To też z politowaniem kiwnano nad nim głowami. Szczególniej nieszczęsną dołą niewolnika despotycznej małżonki przejął się jego brat, Waclaw. Wszystko zło przypisując bratowej postanowił rozmówić się z nią łagodnie, ale stanowczo.

Zainicjował więc konferencję, w trakcie której usiłował przekonać bratową, że jeśli nie podda rewizji swego stosunku do męża, to spowoduje jego ostateczny upadek moralny.

Perswazje te odniosły wręcz przeciwny skutek.

Pani Aniela oświadczyła szwagrowi wyniosłe, by nie mieszał się do nieswoich rzeczy. P. Waclaw wspominał iez cze coś o świętości obowiązków małżeńskich, czem tak rozłościł despotyczną niewiastę, że bez namysłu porwawszy garnek z gotującym się na kuchni rosółem rzuciła nim w szwagra.

Skutki owego rękoczynu krewkiej p. Anieli okazały się opłakane. Wrzący płyn zalał twarz i oczy p. Wrześniaka, prócz innych bolesnych oparzeń, zagrażając mu utratą wzroku. — Cafe zająście oparło się o szpital i komisariat policji.

Teściowa w worku wilkom na pożarcie

Niezwykły sposób zięcia na poskromienie złośnicy.

Niezwykły sposób na uspokojenie kłótlivej teściowej wynalazł niejaki Wójcik chłopiec z Wilkołaza w pow. janowskim. Skorzystawszy raz z nieobecności do mowników, związał ją, zakneblował usta, wsadził do wielkiego wora, włożył na wóz i zawiózł do pobliskiego lasu. Tam wór złożył na ziemię i odjechał.

Wróciła jednak... za parę godzin, głodna i zziębnięta.

Tego dnia był spokój w domu Wójcika.

Nazajutrz teściowa zaczęła zwykłe swe awantury. Zięć czekał cierpliwie do

popołudnia, poczem znów wpakował teściową do worka i wywiózł ją, ale już o kilkadziesiąt metrów dalej w okolicy nieznaną.

Tym razem miał spokój dwa dni. Teściowa znów się znalazła.

I jeszcze raz widocznie musiał Wójcik zastosować swą metodę uspokajania teściowej, gdyż kobietę w worku znaleziono aż pod samym Lublinem. Była w stanie takim, że dopiero po ogrzaniu się i ciepłym posiłku zdołała opowiedzieć swoje niezwykle przygody.

Ostatnie 2 dni! **Reduta** Tylko dziś i jutro!

„Ostatnie dni Pompei”

Dla udostępnienia najszerszym sferom naszego miasta obejrzenia tego arcyfilmu, zostały **ceny miejsc na wszystkie seanse znacznie niższe.**

Miejsca balkonowe po zł. 1. — Miejsca parterowe po zł. 2.
Początek o godzinie 3-ej 515. 7.0. 10-ej wieczór.

Za kulisami X-ej Muzyl
Jak się zostaje gwiazdą filmową?

„Konkurs na gwiazdę filmową” w „Casinie”.

HAROLD LLOYD

ZAKŁADA SIĘ

że zmusi całą Łódź to największych paroksyzmów śmiechu występując w ostatniej swej kreacji p t

„Kochana teściowa”

donosi o tem kinoteatr — „LUNA”.

Szkoła tańca

W. LIPIŃSKIEGO GRAND HOTEL (Traugotta 1)
Na kurs początkowy mogą być przyjęte jeszcze 3 panie.

LUONA

Ostatnie dni!
Dla młodzieży dozwolone

Złodziej z Bagdadu

75 gr. Ch.ąc udostępnić szerszemu ogółowi, obejrzenie tego niezwykłego arcydzieła, dyrekcja postanowiła utrzymać **zmniejszone ceny miejsc do godz. 7-ej t. j. od 75 gr.**

CASINO

Dziś i dn następnym.

FAUST

tytaniczna epopea

Miłości, Grzechu i Śmierci

najpotężniejszy ze wszystkich dotychczasowych filmów słynnej wytwórni „Ufa”.

EMIL JANNINGS

genialny tragik przedzierzgnął się w tchnącą satanizmem i grozą postać MEPISFA, uprawiając widzów swą grą w stan nerwowego naniecia. Pełną naddiudzięcego tragizmu posad FAUSTA nkarunie piękny jak bóg miłości GOSTA EKMAN. Role Małgozaty — KAMILA HORN, Rolę Marty — słynna śpiewaczka YVEITE GUILBERT

Oszalałający ogrom wystawy.

Występ solowy artystki Opery **pani B. OLECKIEI** w roli Małgozaty

— Efekty wzrokowe i słuchowe na widow i — po raz pierwszy w Łodzi. —
Początek przedstawień o godzinie 3-ej.



Straszna śmierć przy pracy.

Dwaj robotnicy przy kopaniu studni zginęli, zasypani ziemią.

Wstrząsający wypadek zdarzył się wczoraj w osadzie Przybyszew, w powiecie grójeckim.

Dwaj robotnicy: Piotr Jabłoński, lat 36 i Stanisław Pacholik, lat 18 zajęci byli przy kopaniu studni.

Gdy już doszli do głębokości 3 metrów, zbocze otworu obsunęło się, grzebiąc pod zwalem ziemi obu robotników.

Prace nad odkopaniem nieszczęśliwych ofiar wypadku trwały około 3-ch godzin, po upływie których wydobyto, rzecz prosta, już dwa trupy.

Obadwaj robotnicy zginęli straszną śmiercią, przywaleni ziemią.

Wszelki ratunek okazał się płonny. Przyczyną wypadku była nieostrożność samych robotników, którzy nie podstemplowali zboczony studziennej.

ZŁOTY MOTYLEK

LIPI DANIJA

CHARLESTON EXCENTRYCZNY
MOTYLEK W SIĘCI PALANKI

Najbliższa premiera w kinoteatrze — „Reduta”

ELEKTRON

ŁÓDŹ, SIENKIEWICZA 39
SPRZEDAŻ MATERIAŁÓW ELEKTROTECHNICZNYCH DO CENACH UMIAKOWANYCH

Sąd nad Antychrystem

ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI

Po zameldowaniu przez stróża donosi o morderstwie, komisarz Borewicz udaje się na miejsce zbrodni, gdzie znajduje trupa Galkina z okropnie rozplataną czaszką. Nielad w mieszkaniu świadczy o zaciętej walce, jaka zamordowany stoczył przed zabójstwem ze swoim mordercą.

Hanka Krzeszówna, aktorka, wraca ze swoim przyjacielem, dramaturgiem, Ludwikiem Karnickim, po premierze do domu. Po między młodymi zarysowują się ostre rozdziewki.

Karnicki w najwyższym zdenerwowaniu wybiega z domu i idąc rozpamiętuje chwile szczęścia przeżyte z Krzeszówną.

Mimo wczesnej pory, ruch w mieście był już duży. Wozy z pieczywem i mlekiem wymijały się szybko, aby na czas zaprowiantować Warszawę. Przepelnione aż po stopnie wozy tramwajowe wiozy robotników w dół nad Wisłę. Służące biegly szybko po zakupy, aby odrobić szybkim krokiem przydługie minuty snu. W ten korowód ludzki wplatała się czasem jakaś nitka życia nocnego. Wóz z jarzyną nie mógł wyminąć dorożki, która wiozła mocno zmęczone towarzystwo z dancingu na spoczynek.

Karnicki przystanął chwilę na rogu Alei Ujazdowskiej, by w blaskach ranne-go słońca obserwować wczesny ruch ulicy. Od świeżo polanych chodników wiał miły chłód, promienie słońca nie nasycaly jeszcze żarem. Spojrzał na niebo — ciemnego jak farbka błękitu nie psuła ani jedna chmurka. Nagle za swymi plecami usłyszał dyszkant roznosiciele gazet:

— Kurjer! Kurjer! Bestjałskie morderstwo w hotelu Mincerowej!

Karnicki drgnął. Kupił gazetę. Na pierwszej kolumnie grubemi czcionkami opisany był fakt zamordowania emigranta rosyjskiego. Z ogromną ciekawością czytał szczegóły tajemniczego morderstwa, potem wzruszył ramionami:

— Dzwone, dla kogo życie tego nęzara mogło przedstawiać jakąś wartość? — szepnął sam do siebie.

Schowal gazetę do kieszeni i skierował się wolnym krokiem na Natolińska, a w głowie jego głębił się natłok myśli.

ROZDZIAŁ III.

Prokurator Zabielski opracowywał właśnie przeciw spółce „Metallum” akt oskarżenia. Struktura oskarżenia nie była łatwa. Cała plejada umów i kontraktów, o których Zabielski z góry wiedział że są sfałszowane — ale niestety fikcyjności ich nie mógł udowodnić; typowa spółka handlowa wykwitła na stare pół-prawa, jaki ustala się po wojnie. — Syndykatem spółki był znany w Warszawie adwokat Łubień, który skrzętnie pilnował, aby każdy niemoralny interes spółki mógł się wyslizgnąć z pod rygorów prawa. Zabielski wertował po raz dziesiąty ustawę, wyciągał z grubego foljału akt zeznania poszkodowanych, zastanawiał się nad każdym ich słowem. Praca była żmudna i niewdzięczna.

Jakby na złość temu wysiłkowi czło-wieka, wyrwał się ze snopu promieni sierpniowego słońca jakiś jeden wesoły promyk i grał po twarzy prokuratora, drażniąc jego oczy. Zabielski wstał, otworzył okno, zapuścił ciężką żaluzję. Półmrok wypełnił gabinet. Zabielski znów pochylił się nad aktami, gdy woźny zaanonsował.

— Pan inspektor Sandberg!
— Proszę, niech wejdzie.

Za chwilę wszedł do gabinetu prokuratora, niezwykle barczysty człowiek w mundurze inspektora policji. Szeroki, ciężko ciężony korpus spoczywał na krótkich a silnych, iak pnie, nogach, które

na oko tworzyły zbyt silne oparcie dla ciała.

— Pan prokurator jeszcze nie rozpoczął urlopu? — witając, spytał Sandberg.

— Niestety nie. Widzi pan ten stos akt w regałach... oP ukończonem śledztwie kilkanaście spraw czeka na akt oskarżenia. Za dużo ludzi jest na wolności.

— Pobytu na letniskach już im pan nie zepsuje, — odparł spokojnie Sandberg.

— Ale przygotuję niespodziankę karnawałową.

— Sale dancinowe są cały rok otwarte — skrzywił się z goryczą Sandberg i strzepnął pył na niebieskim re-kawie.

— Ale panie inspektorze! — rzucił na gie Zabielski, jakby przypomniał sobie coś ważnego, — Czy ani na krok nie ruszyła policja naprzód tej przeklętej sprawy Galkina?...

— Nie wiem dokładnie, bo sprawę tę prowadzi komisarz Borewicz, sam się jej podjął. Ja zajmuję się sprawa tylko pośrednio. Zdaje mi się jednak, że utknęła na martwym punkcie. Opowiadają, że po sprawie braci Skarskich nie było jeszcze tak trudnej sprawy.

— Słyszałem, że po wypuszczeniu z aresztu Chomińskiej, Gwoździaka, Mincerowej i kilku jeszcze emigrantów rosyjskich, policja zaniechała narazie śledztwa. (C. d. n.)

„Griaduszczyj cham“ I doprowadza kwiat inteligencji rosyjskiej do rozpaczliwej nędzy.

Wielki uczyony popełni samobójstwo z głodu.

Profesor Jacobson, najslawniejszy zoolog rosyjski, który w ciągu lat ostatnich trzydziestu był dyrektorem muzeum zoologicznego przy Akademii umiejętności w Petersburgu, popełnił samobójstwo. Otruł się on mianowicie 25 listopada, dożywszy zaledwie 63 lat wieku. Do tego straszliwego kroku pchnęła profesora najskrajniejsza nędza, w jakiej żył od dłuższego czasu.

Podając tę nadzwyczajną przykrą wiadomość naczelny organ rządu sowieckiego „Prawda“ przypomina, że w ciągu ostatnich trzech lat ponad dziesięciu bardzo wybitnych uczonych rosyjskich targnęło się na swe życie z powodu strasznych warunków ekonomicznych, na jakie skazał ich ustrój bolszewicki.

Pragnąc szczerze widać zapobiec tego rodzaju katastrofom na przyszłość „Prawda“ radzi, by uczonych zaliczać w przyszłości nie do „inteligencji“, która pobiera żebrać wynagrodzenie lecz do „specjalistów“, bo tym skarb sowiecki wypłaca wysoka stosunkowo pensję i traktuje ich bardzo dobrze.

Jak rząd sowiecki tę sprawę załatwi, niewiadomo. Jedno atoli da się stwierdzić niezbitnie, że cokolwiek w tej sprawie zrobi, życia tym, którzy już są na tamtym świecie, nie przywróci. A siawa zamorzenia głodem kilkunastu sławnych uczonych nie jest do pozardrosczenia.

Cóż o tem wie ta małpa?

Lapidarne „uwagi“ eks-kajzera na dokumentach politycznych.

Wśród dokumentów, dotyczących „polityki gabinetów europejskich“ od r. 1870 do r. 1914 i mających wkrótce wyjść w druku, znajduje się raport b. posła niemieckiego w Paryżu v. Schoena z własnoręcznymi uwagami Wilhelma II. Von Schoena pisał do Bethmanna - Hollwega 15 grudnia 1912 roku:

„Na wczorajszym przyjęciu Poincare był mniej pesymistycznie nastrojony w swej ocenie sytuacji międzynarodowej, aniżeli w ubiegłym tygodniu. Niepokoi go jednak wciąż pytanie o celach zbrojeń Austro - Węgier. Twierdzi on, że rozmawiał na ten temat z posłem austriackim i usiłował przekonać go, że środki wojenne przedsięwzięte przez Austro - Węgry, nie dadzą się objaśnić ani nowym stanowiskiem Serbji ani Rosji. Poincare stwierdza kategorycznie, że ze strony Rosji nic nie nastąpi, że tam nie przygotowuje się nic takiego, co by mogło wzbudzić niepokój w Austro - Węgrzech“.

W tem miejscu uwaga Wilhelma „Cóż ta małpa wie tem, co rosjanie robią na granicy galicyjskiej? Są to wszystko fantazje dumnego w siebie męża stanu, nie mającego pojęcia o sprawach wojennych.“

„Serbowie — mówi dalej Poincare — żywią bardzo pokojowe zamiary w sprawie Albanji i portu morskiego. W Wiedniu są niezadowoleni z tego, że prasa francuska nazywa Austro - Węgry elementem niepokoju“.

Tu znowu uwaga Wilhelma: „Mają zupełną rację“.

„Poincare sam przyznaje, że prasa francuska przekracza wszelkie granice, rozumie jednak niepokój, jaki ją ogarnął wskutek rosnących strat ekonomicznych, oraz pragnienie dowiedzenia się, czego chce Austria“.

Wilhelm stawia tu pytanie: „Czego chce Francja i Rosja“.

„Co się zaś tyczy niedawnej polemiki między „Allgemeine Norddeutsche Zeitung“ a „Temps“, to Poincare nie przypisuje jej większej wagi“.

(Uwaga Wilhelma: „Nieszczęście. On może się doczekać bardzo nieprzyjemnego przebudzenia. Wszystko to gadanina francuska, plotki francuskie“).

Pierwsze amazonki lotnictwa.



Szkoła lotnicza w Bostonie wypuściła pierwsze cztery uczennice, zaopatrzone w dyplomy pilotek.

KOMU UŚMIECHNĘŁO SIĘ SZCZĘŚCIE?...

Tabela wygranych.

Pierwszej Wielkiej Loterii Fantowej na rzecz Domu Sierot „Sienkiewiczówka“.

Dalsze wyniki ciągnięcia.

W wyniku następných losowań 1-ej Wielkiej Loterii Fantowej na rzecz Domu Sierot „Sienkiewiczówka“ wygrane padły na następujące numery:

167848, 173852, 106950, 395790, 62665	110039, 423182, 138528, 112532, 320864, 120864, 429959, 109939, 289574, 453924,
256093, 84243, 42020, 411472, 239813,	316939, 457945, 206237, 8109, 974413, 95527, 261725, 106630, 176800, 1985,
94008, 95586, 102589, 497256, 235407,	134677, 342574, 79684, 40731, 377403, 328913, 410094, 419395, 139104, 407173,
49500, 458941, 1912, 303248, 444094,	74960, 478813, 25351, 73623, 474759, 409340, 249494, 325433, 46159, 40468,
25275, 62553, 81156, 95186, 333849,	252757, 220918, 403401, 31727, 3195, 494402, 426940, 301402, 92535, 440750,
499250, 344398, 13472, 5066, 49911, 28544	57994, 353244, 24776, 93703, 640, 55850, 9543, 25084, 124905, 141077, 205029,
365765, 74116, 410336, 446886, 81806,	39947, 452916, 110128, 254421, 448877, 264, 340163, 249319, 87184, 455735, 60315
50214, 230122, 220073, 158809, 493363,	311235, 239535, 304735, 83410, 475205, 142922, 268370, 5550, 383848, 8345, 95120
388069, 377207, 416998, 15144, 22923,	22260, 239687, 309413, 190872, 27001, 82767, 82048, 355996, 115157, 92998,
243792, 38433, 64565, 350153, 426665,	234790, 146989, 455118, 428348, 100981, 497057, 12536, 290147, 108485, 44384,
96981, 124774, 123775, 236730, 64070,	120688, 249434, 56886, 144893, 399755, 414693, 114590, 290197, 89562, 79095,
348303, 55013, 126015, 74797, 365698,	499277, 277082, 136507, 146275, 377231, 69114, 326643, 140301, 420132, 112077,
121140, 461501, 312041, 265886, 346603,	79406, 244036, 328793, 89762, 229703, 351489, 373466, 383731, 280495, 50267,
419847, 27445, 59109, 76394, 142493,	82917, 804, 489014, 397238, 34102, 489878
300489, 323733, 376645, 246507, 182974,	105300, 118618, 319041, 43474, 341828,
33190, 83252, 231637, 189030, 104815,	80475, 343476, 102301, 322062, 212271,
91011, 55161, 106688, 70373, 294617,	44603, 289107, 145696, 145188, 499222, 301362, 91674, 43479, 295181, 325144,
57799, 116958, 329351, 80654, 133606,	146673, 417604, 158782, 251205, 477524, 441062, 108811, 410923, 35020, 137633,
28072, 249473, 466642, 42777, 21253,	138887, 325434, 460697, 5323, 399502, 348566, 444003, 40185, 255570, 417888,
54678, 73535, 77681, 128448, 16585,	74495, 186085, 269369, 271485, 148228, 275491, 122446, 331974, 116536, 220457,
413399, 95666, 261195, 8356, 94780, 86112,	466914, 86994, 383721, 11555, 389290,
263638, 225614, 86910, 287929, 115863,	414946, 51958, 447601, 319106, 367664, 168340, 12938, 78111, 212229, 58576,
408038, 132707, 405715, 261145, 218637,	448262, 272257, 97908, 328882, 448378,
411680, 127142, 407128, 253617, 389277,	255920, 437378, 132624, 443792, 28103,
279644, 76122, 97509, 120932, 423298,	63410, 467127, 24089, 244620, 95750,
18932, 70630, 208281, 126718, 224777,	86473, 267, 31267, 32691, 69937, 410833,
295276, 24709, 119773, 463214, 313179,	113866, 341937, 100788, 469143, 31924,
424419, 342408, 55039, 236246, 89144,	497556, 112932, 395666, 128645, 251376,
305796, 465616, 360021, 435497, 426611,	165516, 273182, 318517, 448051, 28550,
294562, 16074, 499106, 332997, 87952,	77760, 493753, 332245, 419452, 38457,
124802, 335025, 110239, 283927, 494858,	428557, 38552, 399972, 360293, 66038,
113624, 95151, 250113, 248205, 41089,	120272, 259275, 98958, 264857, 229658,
235300, 424126, 268455, 318536, 92872,	411135, 281673, 59064, 92374, 288194,
52572, 212774, 129579, 420755, 299453,	31523, 83156, 473838, 167719, 143096,
413657, 103246, 344833, 373358, 273684,	140471, 112433, 24352, 56274, 271171,
	403015, 388213, 150187, 29538, 233269,

„Świątynia tańca“ słynnej Duncan

Sprzedana zostanie na publicznej licytacji.

Izadora Duncan, głośna pionierka baletu, nabyła w czasach przedwojennych willę Neuilly pod Paryżem od malarza Gerwez.

W wielkiej pracowni artysty, odpowiednio powiększonej i przebudowanej, urządziła „świątynię tańca“, gdzie odbywały się zabawy i uroczystości, w których uczestniczyli najwybitniejsi artyści i najkulturalniejszy świat towarzyski w Paryżu.

Podczas wojny urządzono w obser-

nym budynku przytułek dla bezdomnych zbierców, właścicielka bowiem wyjechała, jak wiadomo, do Ameryki, a potem do Rosji sowieckiej.

Powiedzenia nie miała w sowieckim kraju, powróciła do Francji i tu drugi mąż jej, poeta Jesienan odebrał sobie życie. Pozbawiona środków materialnych Izadora Duncan nie ma możności uiszczania 4000 fr. podatku, wobec czego „pałac tańca“ ma być sprzedany przez publiczny przetarg.

Wełna z psów.

Sfóra pocziwych kundli zastąpi stado owiec.

Doświadczenia, dokonane ostatnio we Francji, wykazały, iż sierść psów nie ustępuje w niczem najbardziej poszukiwanym gatunkowi owczej wełny. Przeciwnie.

Stwierdzono, że sierść szpiców jest mocniejsza, cieplejsza, a jednocześnie delikatniejsza od wełny.

Nie mniej dobre wyniki przyniosły doświadczenia z przędzą z sierści zwykłych kundli podwórzowych.

Dają takie kundli tyleż wełny, co jedna owca.



Rozmaitości sportowe.

Doktryna Mouroego w sporcie. — Czy Dempsey zasłużył na przegranej? — Szkoła narciarska w Anglii. — Ederle contra Vierkötter. — Körnig zdradza tajemnicę swego treningu. — „Amatorstwo“ Tildena. — Przeszłość Mussoliniego i imię Avanti Martinettiego.

Amerykański związek lekkoatletyczny (Amateur Athletic Union) na ostatnim swym posiedzeniu postanowił nie łopuścić w roku przyszłym do przyjazdu do Ameryki zawodników z Europy, jak również nie wyda pozwoleń swym zawodnikom na wyjazd na kontynent. Lekkoatleci amerykańscy postanowili prowadzić rozwój fizyczny młodzieży amerykańskiej jedynie na podstawach narodowej odrębności. Ta doktryna Monroego w lekkiej atletyce wywołała żywe poruszenie w sferach sportowych europejskich. Przypuszczają, że lekkoatleci amerykańscy izolują się, aby tym większe niespodzianki sprawić na olimpiadzie 1928 r.

Co było powodem pokonania Dempseya do przeciwnika niższej klasy? — oto pytanie, które zadaje sobie obecnie prasa sportowa całego świata. Główną przyczyną był oczywiście brak odpowiedniego treningu, który daje bokserowi różnorodność, szybkość i zdolność do błyskawicznej zmiany pozycji wobec przeciwnika. Każda część ciała po treningu jest przystosowana do wymaganej szybkości, tej podstawy techniki bokserkiej. Każdy mięsień człowieka składa się z dwóch części: ruchliwych włókien i masy nieczynnej, posiadającej jedynie działanie odżywcze. Dobry trening bokserki powinien właśnie doprowadzić do największego rozwoju części aktywnej każdego mięśnia, na niekorzyść tych nieruchomych. Wtedy mięśnie stają się elastycznymi strunami. Po między nimi, a nerwami ustala się idealna harmonia i razem tworzą one jakby jakiś eksplodujący system, któremu potrzeba tylko iskry. Jeśli pięściarz przez parę tygodni jest bezczynny, wtedy są kopłazura bierze górę nad aktywnymi częściami każdego mięśnia. Szybkość się zmniejsza, ruchy stają się mniej precyzyjne.

Te braki były prawdopodobnie przyczyną porażki „Tiger Jacka”. Gene Tunney trenował się prawie bez przerwy od r. 1924, gdy brał udział w olimpiadzie paryskiej. Dempsey poświęcił ten sam czas czynnościom mniej sportowym: uroczej Estelli Taylor i interesom finansowym. Czy jest on jednak skazany na definitywną utratę mistrzostwa świata? Znając jego talent i warunki fizyczne, należy pomimo przegranej uważać go za klasę wyższą od Tunney'a. Kilka miesięcy dobrego treningu, a odnajdzie on swoją dawną formę w której mistrz mu si zawsze utrzymywać się na jednakowym poziomie. Jeśli przypomnimy, że Carpentier został pokonany przez Dempseya K. O. w czwartej rundzie, a przez Tunney'a w 14-ej dopiero, to chociażby to jedno dowodzi wyższej klasy Jacka na jego obecnym zwycięsca.

Z tego wszystkiego widać, że Dempsey wróci w niedługim czasie na opuszczony chwilowo tron mistrza i jeszcze niejednemu przeciwnikowi da się porządnie we znaki.

W naszych warunkach narty są sprzętem sportowym, jazda na nartach jest sportem, którym zajmuje się niewielka stosunkowo grupka zawodników „białego sportu” rekrutująca się przeważnie z „akopijskich autochtonów”. Narty w innych krajach są środkiem lokomocji, są sportem ludowym. Tam, gdzie zima trwa dłużej niż u nas, tam narty są tak powszechnie używanym sprzętem, jak u nas sanki. I w Polsce winno narciarstwo stać się sportem masowym. Normalnie zima trwa u nas 3 — 4 miesiące i to wystarczy by doprowadzić do tego by przez ten czas narty były w powszechnym użyciu. Do naszych stosunków bardziej dostosowaną byłaby technika „langloesfów” od techniki zjazdowej i narty winny się zaaklimatyzować na naszych szerokich nizinach przez parę miesięcy puszystym śniegiem pokrytych.

W Anglii istnieje obecnie dążenie spopularyzowania narciarstwa, uczynienia z niego sportu ludowego. W Londynie powstała nawet szkoła narciarska, gdzie ciekawo wykładane są zawile tajemnice „białego sportu”. Szkoła ma podobno duże powodzenie, co świadczy o tym, że była potrzebna i że dla narciarstwa jest w Anglii duże zainteresowanie.

Z Nowego Jorku donoszą, iż sławna pływaczka amerykańska, Gertruda Ederle, która w tym roku przepłynęła kanał La Manche, zamierza zmierzyć się w wyścigu pływackim z niemieckim pogromcą kanału Vierköfferem. Wyścig odbędzie się w Stanach Zjednoczonych. Znany milioner amerykański, Wrigley wyznaczył dla zwycięzcy bardzo wysoką nagrodę pieniężną.

Helmut Körnig, rekordzista światowy w biegu na 100 mtr. w jednym z pism niemieckich zdradza następujące tajemnice swego treningu. Wbrew przepisom amerykańskim ćwiczy nie codziennie, a dwa razy w tygodniu, dzień po dniu. Zwraca przede wszystkim uwagę na zwiększenie napięcia biegu od startu do mety i w czasie biegu przechodzi od szybkich skoków z silnym odbiciem się od ziemi tylną nogą, nadających początkowo tempo, do stylu wybitnie krokowego, przedłużając coraz bardziej długość kroku.

Znany w świecie tenisowym zatarg Tilden — Pyle, w którego zakończeniu król tenisa postanowił zostać amatorem, ma swe podłoże, nie w przekonaniach sportowych „long Billa”, a w tem że Pyle ofiarował Tildenowi za przejście pod jego opiekę tylko 7500 dolarów, zamiast żądanych przez niego 15.000. Czekając więc na rentującą 7.500, pozostaje Tilden... amatorem. Rozpatrując szanse Ameryki w przyszłych rozgrywkach o puchar Davisa „long Bill” założył się o... 50 dolarów, że U. S. A. zdobędzie ponownie cenny puchar. Minimalna, jak na Amerykę suma zakładu, nie przemawia zbytnio za wiarą Tildena w szanse Ameryki w roku przyszłym.

Diabło się dwadzieścia z górą lat temu. Szwajcarja była wówczas przytuliskiem włoskich wygnańców politycznych. Pokutujący na obczyźnie, za swe radykalne przekonania, biedni egzulowie skupiali się w przeróżnych miastach szwajcarskich, wspólnymi siłami odnawiając coraz bardziej mgliste wspomnienia o ukochanej ojczyźnie.

W Lozannie, w lecie r. 1904 spotkali się wówczas na jednym z zebrań, Francesco — Martinetti, bibliotekarz kolonii wygnańczej i radykalny socjalista Benito Mussolini.

Benito tańczył z p. Martinetti. Po paru tourach walca, młoda kobieta przeprosiła swego tancerza i usiadła. Miała zostać za parę miesięcy matką.

— Dobrze, odpowiedział przyszły dyktator, lecz jeśli pani będzie miała syna, to proszę mu dać imię „Avanti”. (Avanti, to nazwa dziennika socjalistycznego włoskiego. Prz. Red.).

Oto tajemnica „Avanti”, o brzmieniu złowrogim we Włoszech współczesnych nie przyczyniła by wielu kłopotów Martinettiemu, gdyby nie zupełnie pewna gwarancja jego tytułu mistrza i... orobistości tego, który w pewnej mierze, jest odpowiedzialny za rewolucyjne imię słynnego kolarza.

Niesłychany skandal sportowy!

P. O. L. A. contra Ł. O. Z. L. A.

Panowie z P. Z. L. A. umoralniają „provincję”.

Lódź, 4 grudnia

Jak wiadomo w Łodzi odbyły się z polecenia Polskiego związku lekkoatletycznego zawody o mistrzostwo Polski w pięcioboju kobiecym, na które P. Z. L. A. przysłał swych 2 przedstawicieli. Zawody odbyły się — protokoły zostały sporządzone, z których widać, że mistrzynią pięcioboju została uznana jednogłośnie p. Halina Konopacka.

I byłoby wszystko w porządku, gdyby nie to, że lepsze miejsce zajął A. Z. Z. (Warszawa) zaś gorsze Sokół — Grażyna. Wobec czego jeden z delegatów (członek Sokola — Gryżyna) spowodował, że Sokół, założył protest do P. Z. L. A., motywując go tym, jakoby w Łodzi organizacja zawodów szwankowała, czasy nie były odpowiednio mierzone i t. p.

Polski związek lekkoatletyczny, nie czekając na sprawozdanie z odbytych w Łodzi zawodów i bez porozumienia się z łódzkim kolegum sędziów, po wysłuchaniu sprawozdań swoich delegatów, którzy w Łodzi stwierdzili ważność pięcioboju — protest Sokola uznał za słuszny i zawody umiarkował, z tym, iż pięciobój zostanie powtórzony w roku 1927.

Łódzki związek lekkoatletyczny po otrzymaniu decyzji P. Z. L. A., niezwłocznie założył ostry sprzeciw na tego rodzaju załatwienie sprawy, żądając wyłonienia odpowiedniej komisji, któraby rozpatrywała obiektywnie sprawę odbytego pięcioboju.

W dniu wczorajszym na posiedzeniu Ł. O. Z. L. A. rozpatrywana była sprawa tego pierwszego w życiu lekkoatletycznym Polski, bądź co bądź, skandalu sportowego, ponieważ P. Z. L. A. w odpowiedzi na sprzeciw Ł. O. Z. L. A. pozwolił sobie na umoralnienie „provincji” z tem, iż w razie dalszego przeciwstawiania się zastosuje względem Łodzi odpowiednie sankcje karne przysługujące najwyższej magistraturze lekkoatletycznej według statutu.

W życiu lekkoatletycznym Łodzi w chwili obecnej zarysowuje się rozgoryczenie co daje się zauważyć w składaniu przez sędziów lekkoatletycznych, legitymacji oraz żądanie, przysłania do Łodzi specjalnie wyłonionej w tym celu komisji.

Ł. O. Z. L. A. stwierdza jedynie, że odpowiedzi na swój list faktycznie nie otrzymało, a list P. Z. L. A. za niewystarczający i w tej myśli zostało wysłane do P. Z. L. A. pismo wyjaśniające.

Kalendarzyk sportowy na dziś i jutro.

Lódź, 4 grudnia.

Sezon sportowy w większości został już zamknięty, jedynie odbywają się jeszcze obowiązkowe zawody o mistrzostwo „L. C. (finały) oraz mecze najruchliwszych towarzystw sportowych.

Kalendarzyk sportowy na dziś i jutro zatem nie przedstawia się tak imponująco jak niegdyś.

Dziś: Jedynie w Ł. K. S. odbędą się w sali własnej mecze ping-pongowe, przygotowane do mających się rozpocząć w dniu 15, mistrzostw klubowych oraz zawody strzeleckie o ustanowienie rekordu strzeleckiego z broni małokalibrowej na strzelnicy 50 metrowej. Początek zawodów o godz. 2 po poł.

Jutro: o godz. 2 po poł. na boisku Ł. K. S., odbędą się rewanżowe zawody między warszawską „Legią” a Ł. K. S. Obie drużyny w najsilniejszych składach. O godz. 11-ej rano w sali szkoły

im. Piłsudskiego, odbędą się mecze w piłkę siatkową między następującymi drużynami: Żeńskie: Gimn. p. Krygierowej — Państwowa Szkoła Handlowa Żeńska (p. Ostrowskiego). Męskie: H. K. S. — Miejska Szkoła Handlowa. Gimn. Kopernika — Gimn. im. Piłsudskiego i I. M. C. A. — Gimn. Kopernika. Wejście na zawody 30 groszy.

W Zgierzcu: o godz. 11 rano na boisku Sokola spotka się w meczu o mistrzostwo kl. C Ł. K. S. III — Sokolem (rewanż).

W Pabjanicach: o godz. 13.30, nastąpi rewanż o mistrzostwo kl. C, między Burzą a Concordią z Piotrkowa.

Pozatem na boisku Ł. K. S. w Łodzi o godz. 10.30, odbędzie się rewanż mecz między Rapidem a Pogonią. Jak wiadomo, są to nowe mecze po unieważnieniu mistrzostw w podgrupach.

Echa meczu Ł. K. S. — Hasmonea (Lwów).

Hasmonea żąda ukarania sędziego p. Reattiga.

Lódź, 4 grudnia.

Jak wiadomo, we wrześniu r. b. odbył się w Łodzi mecz towarzyski między lwowską Hasmoneą a Ł. K. S., który z winy Hasmonei został przerwany na 15 minut przed końcem, ponieważ gracz drużyny lwowskiej p. Steuerman nie zastosował się do decyzji sędziego p. Reattiga, dotyczącej usunięcia Steuermana z boiska.

Wydział Gier i Dyscypliny Ł. Z. O. P. N. na podstawie sprawozdania sędziowskiego z Łodzi ukarał 4 graczy Hasmonei 4 miesięczną dyskwalifikacją, zaś zarząd klubu 200 złotymi grzywami.

Obecnie dowiadujemy się, że zarząd

Z. K. S. Hasmonea skierował do Polskiego Związku Piłki Nożnej skargę na sędziego p. Reattiga z żądaniem ukarania tegoż, ponieważ p. Reattig, miał się rzekomo arogancko zachować względem p. Steuermana, wskutek czego Steuerman nie opuścił boiska. Hasmonea nadmienia, że Steuerman jest akademikiem i reprezentatywnym graczem Polski i z jako takim, sędzia winien się liczyć. — P. Z. P. N. cały akt w tej ciekawej sprawie skierował do Łodzi do władz sędziowskich, celem odpowiedniego wyświetlenia sprawy.

W dniu wczorajszym nastąpiło przesłuchanie p. Reattiga.

SIATKÓWKA W ŁODZI.

Lódź, 4 grudnia.

W dniu dzisiejszym w Szkole Zgrom. Kupców mecze w siatkówkę nie będzie, natomiast odbędą się one w szkole im. Piłsudskiego przy ul. Zagajnikowej. — W programie mecze między następującymi szkołami: 1) Gimn. p. Krygierowej — Państwowa Szkoła Handlowa. 2) H. K. S. — Miejska Szkoła Handlowa. 3) Gimn. Kopernika — Gimn. Piłsudskiego i 3) I. M. C. A. — Kopernik I. — Wejście 30 groszy.

PRZED KONFERENCJĄ PIŁKARSKĄ W WARSZAWIE.

W dniach 4 i 5 b. m. o godz. 11-ej rano w lokalu K. S. Polonia, odbędzie się konferencja 14 piłkarskich klubów polskich w sprawie utworzenia ligi. Na konferencje te otrzymali zaproszenie delegaci 14 klubów: Polonia, Czarni Hasmonea, Cracovia, Wisła, Puch, I. P. C., Polonia, Warszawianka, Legja, Warta, T. K. S., Ł. K. S. i Twycy.

Konferencja ta będzie usankcjonowana udziałem delegata P. Z. P. N.

Straszną zemstą zdradzonego. Dwie kobiety co roku mordować będą sztyletem.

Pierwszą ofiarą — młoda polka.

Nawet w Ameryce, gdzie tajemnicze zbrodnie są na porządku dziennym i budzą zainteresowanie ledwie na 2—3 dni, zbrodnia, której ofiarą padła w Chicago młoda polka Karolina Uchacz, uznana została za jedną z najbardziej dziwnych i tajemniczych.

Młode, 16-letnie dziewczątka wracało z lekcji muzyki u profesora, mieszkającego na jednej z bocznych ulic.

Była godzina 5 po poł. — zapadał zmrok.

Jedynym świadkiem tego, co zaszło, była stara sprzedawczyni gazet, siedząca na rogu o kilkadziesiąt kroków.

W jej oczach rozegrała się następująca scena:

Jakiś młodzieniec w czarnej, długiej pelerynie, przysąpił do idącej. Zatrzymał się. Nieznajomy wniósł rękę do góry... zadał cios sztyletem w samo

serce, a gdy ofiara padła, nachylił się nad nią, zarzucił na nią białą szmatę i — rzucił się do ucieczki.

Było to dziełem ledwie kilku sekund. Zanim obserwująca scenę kobieta zdążyła ochłonąć — tajemniczy zbrodniarz znikł w mrocznych zaułkach.

Na alarm zbiegła się policja. Pościg nie dał wyniku.

Przystąpiono do oględzin zwłok. Na białej chuście, którą morderca nakrył zwłoki, wyhaftowany był czerwonymi nićmi następujący napis:

„Dwa razy do roku w rocznicę poznania mej kochanki i w rocznicę jej ohydnej zdrady padać będą z mej ręki dwie młode kobiety“.

Dlaczego zbrodniarz wybrał właśnie ową 16-letnią Karolinę Uchacz, córkę emigranta z pod Zakopanego — niewia-

Karnawał pod znakiem barwnych lampasów. Odświeżenie umundurowania oficerów.

Warszawa, 4 grudnia.

Dość długo walkowana sprawa odświeżenia umundurowania oficerów, we szła w stadium rozstrzygające.

Projekt komisji zbiorowej uzyskał już aprobatę obu wiceministrów i w dniu wczorajszym został przedłożony p. marszałkowi Piłsudskiemu do zatwierdzenia tak, że wydania odpowiedniego rozkazu należy oczekiwać jeszcze w pierwszej połowie grudnia.

Oficerom wszystkich broni i służb, będącym przyznane szerokie lampasy u spodni czarnych bądź granatowych. Nadto otoki czapek będą barwne.

Dla generałów przewidziane karmazynowe wyłogi i także tło otoków z zatrzymaniem dotychczasowego galonu. Szable w stroju wizytowym — na rapciach, pasy białe.

Żona... przegrana w kości.

Londyn, 4 grudnia.

Z Madrasu w Indiach donoszą o niezwykłym procesie, który wywołał w całym kraju olbrzymią sensację.

Przed sądem stanął zamożny kupiec hinduski, który przegrał żonę w kości. Przegrana, której nie chciał uścić i za którą odstąpił żonę, wynosiła 500 rupii.

Dymisja

kowieńskiego ministra spraw wewnętrznych.

Kowno, 3 grudnia.

Litewski minister spraw wewnętrznych Pozello, podał się do dymisji. Dymisja będzie przyjęta.

Jest to wynik politycznych walk wewnętrznych, a echo krwawych demonstracji.

Wykrycie krwawej „szajki siedmiu“ pod wodzą carskiego generała.

Siedmiu krwawych bandytów stanowiło groźną szajkę, która od kilku tygodni budziła postrach w okolicach Budapesztu.

Wszystkich siedmiu zbrojów występowało w czasie napadów w jednakowych eleganckich ubraniach sportowych, w długich złotych butach i w ciemnofioletowych maskach.

Byli nieuchwytni — próżno poszukiwali ich najwytrawniejsi detektywi. Nie trafiły również na ich trop sławne psy policyjne.

Na polu jednego z majątków pod Budapesztem, córka właściciela bawiła się ze swym ulubionym foksem Ri-ri.

Pies niezwykle aportował rzucane

patyki i kamienie. Nagle, biegnąc za patykami, rzuconym w stronę jednej ze stojących na polu stert, Ri-ri stanął pod niósł pyszczek do góry i zaczął ujadać.

Po chwili rzucił się naprzód zwinnym krokiem wdrapał się na stertę i zaszył się w słome.

Wyskoczył stamtąd... z złotym butem w pysku. Dziewczynka przyniosła but do domu, gdzie wnet poznano, że jest to część znanego z opisów kostiumu członka groźnej bandy.

Wezwano policję. Śpiących w stercie bandytów schwytano.

Jak się okazało szajkę tworzyło siedmiu rosjan - emigrantów. Na czele stał były generał armii carskiej Smirnow.

Świat Głorji Swanson, Mary Pickford, Lilyan Gish...
Uwaga!

„Konkurs na gwiazdę filmową“ w „Casinie“.

Kuźnia zamachów w Madrycie.

Bomby na króla Alfonsa, Primo de Riverę i Mussoliniego.

Madryt, 4 grudnia.

Policja hiszpańska dokonała dalszych aresztowań wśród przewodców ruchu syndykalistycznego.

Zatrzymano 9 syndykalistów oskarżonych o przygotowywanie zamachu na króla i Primo de Riverę. W siedzibie spiskowców znaleziono ręczne granaty, bomby i materiały wybuchowe.

Spisek syndykalistów miał także za cel wykonanie zamachu na Mussoliniego

KLISZE

DO REKLAM GAZETOWYCH
CENNIKÓW PROSPEKTÓW
Złoty fotograficzny do celów reklamowych
RYSUNKI, projekty reklamowe
I wydawnicze wykonywane
R. BORKENHAGEN
ŁÓDŹ, Piotrkowska 100, Tel. 11-72



ODEON — APOLLO

Ostatnie dni!

!!!Poraz pierwszy w Łodzi królowie humoru!!!

Pat i Patachon jako Młynarczykowie

W pełnej dowcipu 10 aktowej komedji

Nad program: Farsa w 2-ch aktach.

Uwaga. Wyświetlają jednocześnie Kino-Teatry Odeon i Apollo.

CORSO

!! Sensacja!! — Od dziś!

Tom-Mix

w obrazie p. t.

DICK TURPIN

(Rycerski rozbójnik)

10-cio aktowy sensacyjno-awanturkowy dramat

Nad program. Farsa w 2-ch częściach.

Dr. med. P. MARKOWICZ
powrócił z Paryża, przyjmuje w gabinecie lekarsko-kosmetycznym Piotrkowska 124 od godz. 3 — 7 ppł.
Choroby skóry i włosów. Elektroterapia.

Radio Gum

PREZERWATYWY
najlepsza marka światowa
Zadać w składach aptecznych aptekach, perfumeriach i w składach optycznych.

Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr 1203 1 dol. amer
OLLA jest udowodniono najstarszą przodującą marką światową, udowodniono najbezpieczniejszą.

OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie Pełna gwarancja za każde sztuka.

MEBLE

pojedyncze oraz kompletne urządzenia poleca najtaniej i najdogodniej tylko znana

solidna firma
I. M. TERKELTAUS
12 NARUTOWICZA 12
w podwórzu, tel. 34-18



SNIEGOWCE

Pepege, Ryskie i Tretorn od Zł. 20.

Pantofle filcowe od zł. 4, —
Skład kałoszy i śniegowców
Ogrodowa 2 (róg Nowomiejskiej).
Reperacja śniegowców na miejscu

MANICURE 80 gr.
W zakładzie fryzjerskim
Piotrkowska 60
(w podwórzu.)

CENY KONKURENCYJNE!
Golenie z wodą kolońską 30 gr.
Strzyżenie pań i panów 70 .
Elektryczny i ręczny masaż 60 .
Mycie głowy 60 .
Usuwanie odcisków 2 zł.

Wykwintna pracownia sukien i okryć damskich p. t. „HELENA“

przy ul. Piotrkowskiej 191 pod kierunkiem b. długoletniej klerowniczki pracowni Bogusław Herse w Warszawie, przyjmuje wszelkie obstarunki z własnych i powierzonych materiałów.

aparatury fotograficznej 18x24 do sprzedania, Zródłana 7 Olszewski 5

Kupno sprzedaz
Maszyny do szycia damska i męska do sprzedania, Wiadomość u stróża Piotrkowska 60. 5

tanio na wyplatę obuwie. Piotrkowska 37 w podwórzu 3 e wejście

30% Na święta polecam niżej cenowych: wszelkie ubiory męskie, damskie i dziecięce jak również i na zamówienie
Pracownia na miejscu.
Z. ZALCMAN, Główna 24.

UWAGA: Okazielemi ogłoszenia specjalny rabat.

Dr. med. Różaner

Dzielnia Nr 9. Tel. Nr 28-98. Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. Przyjmuje od 8—10 i od 5—6

Leczenie lampą kwarcową

akuszerka Piłpkowa Piotrkowska 132. przyjmuje zamówienia oraz masaż

Dwa frontowe duże pokoje

skromnie umeblowane do wynajęcia. Andrzejka Nr 43 m. 13, wejście z podwórza na lewo

Mamy umeblowany pokój z elektrycznym oświetleniem używalnością telefonu do wynajęcia dla pojedynczego śniadania. Telefon 6-35



Prenumerata:

W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.—
Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia:

ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najm. 50 gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.